

← ← ← ← ← ←

DYSKUSJA

⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

Rzeczpospolita nie potrzebuje uczonych, więc profesorowie antyszambrują*

„La République n'a pas besoin de savants”

Republika nie potrzebuje uczonych

Władysław Kopaliński – „Słownik wyrazów obcych
i zwrotów obcojęzycznych”

„Trudności tych zazwyczaj upatruje się w przeszkodach pojawiających się między człowiekiem a celem, który usiłuje on osiągnąć. I rzeczywiście, usiłując osiągnąć pewne cele ludzie napotykają na tej drodze trudności: brak pieniędzy, brak wrodzonych zdolności, brak przyjaciół, opór innych ludzi, by wymienić tylko niektóre.”

Peter Winch – „Etyka a działanie”

Tłum. T. Szawiel

„KEBRAT: Jeśli wierzymy w jakieś proste zasady – no to próbujemy je realizować. Ceńmy dobrze wykonaną pracę, odnośmy się do siebie z szacunkiem, odrzućmy cynizm, to już jest walka... Prawdziwymi wrogami są obojętność, cynizm, różne sztuczki dokonywane po to, żeby zdobyć dotację, subwencję. To bardzo dużo – dawać świadectwo temu, w co się wierzy...”

GRINEVALD: Wróg prawdziwie groźny tkwi w nas samych, w naszych związkach z innymi, w naszym najbliższym otoczeniu...

SCHMITT: Żyjemy w potwornym pośpiechu, żywiąc zarazem przekonanie, że jest to zachowanie mądre i nowoczesne. A to jest po prostu nowy zabobon, przesąd.”

Fragment rozmowy Małgorzaty Szpakowskiej nagranej w Paryżu dla miesięcznika „Dialog”.

Tłum. M. Radziwoń

„Jesteście jak ptaki śpiewające. Ale pewnego ranka obudzicie się w klatkach, nawet czasami poślacanych.”

Fragment rozmowy Pasternaka z Kottem w: Jan Kott – „Awangarda i postmodernizm – ale gdzie jest teatr?” (w zbiorze „Lustro”)

„Najpierw dajcie wyniki, a potem sobie badajcie!”

Premier PRL, Piotr Jaroszewicz
na uroczystości otwarcia jednego z instytutów

*Pamiętnik z podróży do Warszawy, spisany nazajutrz we włoskiej krainie Cinque Terre (2001).

1. Jaka jest cena naiwności?

Wysoki urzędnik, z którym przed wielu laty prowadziłem – jak mnie się wydawało – dość swobodną rozmowę, podyktowaną troską obywatelską, zapragnął dowiedzieć się, na czym polegają badania w mojej placówce i w czym mogą być użyteczne. Chętnie przystałem na ich objaśnienie. Ale brak czasu i nadzieja na rychłe, kolejne spotkanie skłoniła nas do odłożenia rozmowy. Wobec tej możliwości wystąpiłem żartobliwie z naiwnym pomysłem, byśmy obustronnie dokonali wymiany doświadczeń i dorobku każdego z nas i podległych sobie instytucji. Wysoki urzędnik spojrział na mnie wrogo, do spotkania nie doszło, zaprzestano mi przysyłać zaproszenia na posiedzenia rady, do której ów urzędnik wcześniej mnie powołał, i niebawem poskarżono się na mnie rektorowi uniwersytetu.

2. Co o antyszambrowaniu każdy wiedzieć powinien?

Spotykamy się zwykle 2–3 razy do roku, w gronie 15–18 osób, aby omówić najpilniejsze kwestie naszej dyscypliny naukowej.

Spotkania przebiegają sprawnie. To zasługa naszego przewodniczącego. Zresztą rychłe zakończenie posiedzenia jest w interesie niemal wszystkich przybyłych do stolicy. Zdecydowali się na podróż w nadziei, że załatwią przy okazji jeszcze inne sprawy, ściślej: że będą mogli sobie dowoli antyszambrować.

Antyszambrowanie (po francusku: *faire anty chambre*, po włosku: *fare anticamera*) stało się treścią życia i największym przejawem aktywności polskich profesorów.

Godzi się przypomnieć, że ten z obca brzmiący termin znaczy tyle, co wyczekiwanie w przedpokojach ważnych urzędników. Dawniej zabieg ten był udziałem kandydatów na urzędników i członków rodziny ubiegających się o uznanie prawa do spadku. Od niedawna rola ta przypadła profesorom, i to głównie tym, którzy pragną dokończyć badania lub je upowszechnić w druku, a nawet skłonić do ich zastosowania w praktyce, a także zastosować nowe formy kształcenia akademickiego.

Jeszcze na średniowiecznych uniwersytetach powołano do tych zadań specjalny urząd kwestora, czyli tego, który we wspólnym interesie nauczających i nauczanych prowadził kwestę. Teraz z tego urzędu wychodzą regulaminy i dekrety, w najlepszym przypadku – doraźna rada i ostrzeżenia.

3. Jak antyszambrowanie stało się najważniejszym zajęciem polskich uczonych?

Antyszambrowanie to pielgrzymka do kolejnych życiodajnych źródeł. Niezbędna, gdy wyczerpały się ubogie zasoby własnej uczelni, ministerstwa i komitetu.

Oto antyszambrowanie stało się jednym z najważniejszych sposobów zdobywania środków, zarówno na właściwe badania, jak i wydanie monografii – owocu wielu lat pracy. Jeśli z pomocą nie przyjdą odpowiednie ministerstwa, pozostaje owo antyszambrowanie, czyli pokorne wyczekiwanie pod drzwiami niezliczonych fundacji, funduszków, urzędów, które z upodobaniem nazywają się sponsorami interesów publicznych.

Czasem powiedzie się ten trud wielokrotnego wyczekiwania i umawiania się lepiej zorientowanych kolegów, i wreszcie uzyskasz, zwykle po trosze z kilku źródeł, owe niezbędne środki, zawsze z zastrzeżeniem, że możesz nimi opłacić tylko koszty bezpośrednie, np. usługi drukarni, w żadnym przypadku pracę autorów i ich współpracowników. Praca badaczy i autorów nie ma ceny, jest bezcenna; można więc za nią nie płacić. Wszystko zaś, na co uzyskałeś środki, musi odbyć się w terminie z góry ci wyznaczonym, w zgodzie z przepisami. Jak twierdzą co bardziej doświadczeni, nie powinieneś zapominać o tych, którzy wsparli dotacją twoje potrzeby, twoje – jak mówią – zachcianki i kaprysy!

Nikt, nawet bezpośrednio zainteresowany, zaabsorbowany poszukiwaniem środków i dźwigający od urzędu do urzędu swoje wnioski i manuskrypty, a niekiedy dla potwierdzenia swej wartości – wcześniej wydane dzieła, nie znajduje już nic niestosownego w swej upokarzającej czynności żebraka.

Jako profesor świadomy swego powołania, traci czas w poczekalniach niezbyt szczodrych sponsorów i niechętnych wydawców. Nikt go nie zapyta: *kto tego dnia prowadzi za niego wykłady, kto kształci jego magistrantów, kiedy znajduje siły i czas na dyskusję z doktorantami, na własne badania?* Przecież kiedy spędza czas w poczekalniach, biega z manuskryptem lub wnioskiem od jednego do drugiego sponsora, może przemyśleć niejedną sprawę i poskromić swoje potrzeby i ambicje. W końcu zmęczy się na tyle, by nie stawiać zbyt dużych wymagań protektorom i współpracownikom, słowem: pokornieje – wobec urzędu, urzędników, kolegów, uczniów.

Jeśli w jakiś sposób uzyska obietnicę wsparcia, będzie musiał spełnić wiele formalności, by z kolei sprostać wymaganiom urzędników na swojej uczel-

ni, w swoim instytucie. Oni wszak cenią swoją wygodę i swój czas bardziej niż wygodę i czas profesora. Tak zaczyna się druga faza antyszambrowania. Wówczas dowiesz się, że niedojrzały owoc twoich starań jest nietypowy, a jego przyjęcie i spożytkowanie na uniwersytecie wymaga wiele trudu, akceptacji, umów, przetargów i wreszcie podzielenia się częścią obiecanych ci środków z uczelnią. Przecież uczelnia i instytut też odczuwają codzienny niedostatek. Jeśli starczy ci sił i umiejętności perswazji, może cię z tego haraczu zwolnią. Ale antyszambrowanie nie kończy się jeszcze w tym momencie. I tak wszystko musi profesor załatwić sam. Tych spraw nie załatwia się przez pełnomocnika. A więc adiunkta, sekretarkę. To są rozmowy na wysokim szczeblu! Jeśli w sprawie twojego wniosku liczysz na odpowiedź pisemną, to będzie ona odmowna, albo będzie zawierała wyliczenie kolejnych formalności, których powinieneś jeszcze dopełnić.

Tak więc profesor, który sam pisze wnioski, osobiście odwiedza sponzorów, który antyszambrowuje – poznaje prawdziwe życie.

4. Jak uniknąć losu Lavoisiera?

Oto profesor uniwersytetu lub instytutu przemienia się w natrętnego petenta, który najpierw zebrał o pieniądze na swoje badania, na zakup aparatury, a potem na upowszechnienie ich wyników.

Naukowe poznawanie świata i oświecanie nieoświeconych nie są w naszym kraju traktowane jako zajęcia użyteczne. Wśród blisko dwóch milionów obywateli ubiegających się o dyplom szkoły wyższej niewielu rozumie, że słowo *student* to tyle samo co *pałający żądzą wiedzy*. Tylko nieliczni w kręgach decydentów pojmują, że nie może być zastosowań nauki, nie pojawią się nowe wynalazki, jeśli nie wykonano uprzednio badań podstawowych. Wynalazca lokomotywy musiał najpierw poznać siłę rozprężającej się pary wodnej, aby później ją wykorzystać do poruszania tłoków i kół.

A więc Rzeczpospolita nie potrzebuje uczonych! Cieszymy się jednak, że nikt nie wypowiedział tego jeszcze tak dobitnie, jak przewodniczący trybunału rewolucyjnego w roku 1791: *La République n'a pas besoin de savants!* Te oto słowa usłyszał skazany na śmierć twórca nowoczesnej chemii, Lavoisier, gdy prosił o kilkudniową zwłokę w wykonaniu wyroku śmierci w celu dokończenia pewnego eksperymentu.

Niektórzy nawet nie są świadomi, że w krajach, w których rezultaty badań mają swoją cenę, gdzie poziom nauki zależy od tempa i sposobu upowszechniania jej rezultatów, przedstawiciel sponsora lub wydawcy odwiedza

autora w instytucie, poznaje jego możliwości i ustala z nim warunki pomocy lub wydania książki.

5. Co dzieli biednego wydawcę i jeszcze biedniejszego autora?

Nasz wydawca, nim zgodzi się na wydanie twego rękopisu, mówi o trudnościach ze zdobyciem pieniędzy u swoich sponsorów, rad by tym autora obciążyć, możliwie jak najwięcej złożyć na ciebie, niechętnie załatwia cokolwiek korespondencyjnie. Woli, gdy autor sam się zgłosi do redakcji i wpierw wysłucha tyrady o trudnościach. Autor winien dowiedzieć się, na jakie koszty i ryzyko naraża wydawnictwo.

Każdemu z naszych wydawców bardziej opłaca się upowszechniać tłumaczenia książek autorów obcych niż naszych. Nasi autorzy są przecież z natury niefrasobliwi, mało wytrwali, ale natrętni. Nie przyjmują do wiadomości, że do obcych dzieł ilustracje otrzymuje się gotowe od zagranicznego wydawcy, że tłumacze pracują chętnie i pospiesznie. Raz opłaceni, zresztą lepiej niż autorzy, nie stawiają innych wymagań, nieczęsto martwią się o los dzieła, nad którym się trudzili w interesie polskiego czytelnika.

A polski autor nie dość, że pisze mało, powoli, niezbornie, jeszcze ma wymagania, nieustannie usprawiedliwia się, że za mało zarabia, że honorarium ma się nijak do wkładu i wartości jego pracy, że ma czas rozproszony między liczne obowiązki, że wolałby drukować bez wcześniejszej recenzji, bo wiadomo: koledzy jako recenzenci są nieżyczliwi i nieterminowi. Wszak wszyscy recenzenci wiedzą wszystko lepiej niż autorzy, i raczej woleliby sami napisać książkę na dany temat, niż trudzić się oceną cudzego rękopisu. Jednak nie pozwalają im na to ważniejsze obowiązki, które byli zmuszeni wziąć na siebie dla ogólnego dobra. Ale to tylko jedno ze zmartwień autora.

6. Jak antyszambrownik zostaje klakierem?

Jeśli ktoś dotąd samolubnie zamierzał swoje życie poświęcić wyłącznie pracy naukowej i nauczaniu, niechaj teraz poznaje trud pracy urzędnika. A to przecież, obok sławy piosenkarza, stanowisko, o którym marzy każdy statystyczny obywatel naszego kraju. W ten to sposób zainteresowany doświadcza, że profesor jest petentem jak każdy inny obywatel. Choć obdarzony talentem i pasją do badań, choć kosztownie kształcony, nie zasługuje na specjalne traktowanie. Winien wszak udowodnić, że jest pożyteczny, choć

nikt nie wymaga, aby taki dowód w swojej obronie przeprowadzał jakikolwiek urzędnik lub polityk.

Efekty antyszambrowania są nikłe, jeśli prezentujesz tylko wspaniałe pomysły, niezwykle rezultaty poznawcze, oryginalny wynalazek, dobrze napisaną monografię lub podręcznik.

Płonna może okazać się nadzieja, że wspomogą cię: twój upór, powoływanie się na uznanie zagranicznych kolegów, niezliczone cytaty.

W najlepszym przypadku otrzymasz jakiś zasiłek i możesz go przyjąć z przeświadczeniem, że zostałeś potraktowany jak nudziarz lub żebrak.

Nazajutrz z tego samego urzędu wyjdzie twój kolega całkowicie usatysfakcjonowany powodzeniem jego interesów, ale wewnętrznie niespokojny, że przekroczył jakąś granicę. I oto któryś z nas, dumny dotąd ze swej niezależnej postawy, uchodzący za wzór samodzielnego myślenia, w sposób ledwo dostrzegalny, w jakiś czas potem, staje się lizusem lub klakierem.

7. Jak wyrobić w sobie nawyk pochlebstwa?

Tym, którzy przedwcześnie dostrzegą zmiany w jego postawie, mówi o potrzebie dostosowania, załagodzenia dawnych swarów, budowania mostów. Z upływem czasu będzie się to nazywało osłabianiem przeciwników, wzmacnianiem sprzymierzeńców, zdobywaniem trwałych sponsorów i wreszcie: zadomawianiem się w gronie decydentów. W końcu lizus traci orientację: czy sponsor lub protektor oczekuje pochlebstw, czy też pochlebstwa stały się stopniowo częścią twojej natury. Rodzi się coś, co nazwać można pochlebstwem nawykowym, a więc schlebaniem w okolicznościach, w których nikt tego nie oczekuje.

Odtąd przestają kogokolwiek interesować twoje poglądy, twoje skrupuły. Marzenia o niezależności poglądów, o samodzielności decyzji, o własnym wyborze, wypada zastąpić nauką gry o wpływy, kontakty, nowe znajomości. Stąd już niewielki krok do tego, co nasz wybitny socjolog, Mirosława Marody, nazywa zaradnością pasożytniczą.

Niebawem możesz zostać głóscielem takich oto prawd:

- Niechaj każdy z nas antyszambrowuje, poznając nowy zawód. Niechaj najlepsi z nas rozwijają swoje zdolności, doskonałą technikę manipulacji, w tym zwłaszcza techniki pochlebstwa i zręcznej informacji o spodziewanych wspólnych (obustronnych) korzyściach.

- Niechaj każdy z nas poznaje trud pracy urzędnika, nabierze do niej szacunku i uległości, niechaj nauczy się wszystkiego, by jednako sprawnie

pisać wnioski o dotacje, ścinać trzcinę cukrową, naprawiać kanalizację, nadzorować budynek, nabrać nawyku do pracy w kamieniołomach i w oddziale specjalnym.

Przecież dzięki wszechstronności i zaradności najambitniejszych jednostek, ludzkość szczęśliwie przeżyła okresy wspólnoty pierwotnej i komunistycznej, a nawet ma szansę do którejś wspólnoty powrócić.

8. Jak posługiwać się mimikrą?

Dawniej mówiono, że aby wzmóc ambicję uczonego, Pan Bóg stworzył profesora uniwersytetu, a diabeł dodał mu kolegę (por. esej „*Poetyka zwycięstwa*” – Wiad. Ekol. 44.1, 1997). Kto jest ten trzeci, który przydał im urzędnika, by ten poskramiał ich dziecięcą ciekawość, który by studził ich żarliwość, a wybujął umysł przekształcił w ducha pokory i uległości; kto pouczył, jak obojętnością lub wzruszeniem ramion zlekceważyć osiągnięcia kolegi, a całą swoją wytrwałość i czujność zaprząć do osiągnięcia dalekowzrocznych celów osobistych lub grupowych? Czy to aby nie któryś z nas, ten który posiadał zdolność posługiwania się mimikrą?

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)